

W PIĘĆSETNĄ GRUNWALDZKĄ ROCZNICĘ.

POEZYE

ODRADZAJĄCEJ SIĘ LITWY.

PRZEŁOŻYŁA Z LITEWSKIEGO
STEFANJA JABŁOŃSKĄ.



== SEJNY. == 1911. ==

POEZYE.

W PIĘCSETNĄ GRUNWALDZKĄ ROCZNICĘ.

POEZYE

ODRADZAJĄCEJ SIĘ LITWY.

PRZEŁOŻYŁA Z LITEWSKIEGO
STEFANJA JABŁOŃSKA.



== SEJNY. Druk Łaukajtysa, Dworanowskiiego, Narjewskiego i S-ki. 1911. ==



ODRADZAJĄCEJ SIĘ LITWIE

*Jej własne uczucia i myśli —
w szacie bratniej mowy*

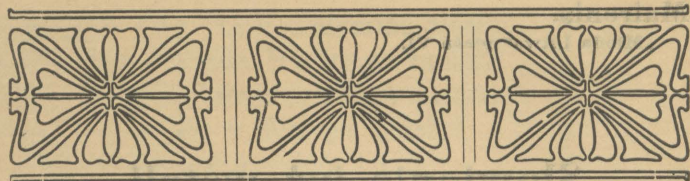
Ofiaruje

TŁUMACZ.



TREŚĆ.

<i>Bisk. Ant. Baranowski.</i> Borek Oniekszyński.	10
<i>Dagilelis.</i> Dobry Boże!	27
<i>Dagilelis.</i> Do mego serca.	29
<i>Dagilelis.</i> Kukułka (Ballada).	33
<i>Dagilelis.</i> Przyszło Zmartwychwstanie.	35
<i>Ludwik Gira.</i> Oj, wy piosnki.	25
<i>Ludwik Gira.</i> Może się mylę...	43
<i>Ludwik Gira.</i> Przyroda zbudzona.	44
<i>Ludwik Gira.</i> Sonet nocy.	46
<i>Ludwik Gira.</i> My wiemy...	47
<i>Ludwik Gira.</i> Nie trać nadziei!	48
<i>Ludwik Gira.</i> Czy znasz ty Ojczyznę Litwina?	53
<i>Ludwik Gira.</i> Wspomnienie Wincentego Kudirki.	57
<i>Ludwik Gira.</i> Przez bóle do chwały.	64
<i>Ludwik Gira.</i> Co nam potrzeba.	68
<i>Adam Jaksztas.</i> Ojczyźnie na nowy rok.	4
<i>Adam Jaksztas.</i> Nasza niwa.	31
<i>Adam Jaksztas.</i> Ptaszki	42
<i>Adam Jaksztas.</i> Ona.	49
<i>Adam Jaksztas.</i> Zbliźcie się bracia!	63
<i>Wincenty Kudirka.</i> Hymn narodowy.	1
<i>Maironis.</i> Słowianie już wstali.	2
<i>Maironis.</i> Pieśń narodowa.	5
<i>Maironis.</i> Stara pieśń.	7
<i>Maironis.</i> Prolog do „Młodej Litwy“.	8
<i>Maironis.</i> Jego pierwsza miłość.	23
<i>Margalis.</i> Jak dawniej bywało.	36
<i>Margalis.</i> Głos biedaka.	40
<i>Maironis.</i> Las i Litwin.	51
<i>Maironis.</i> Na górze Rigi-Kulm.	61
<i>Maironis.</i> Na górze Biruty.	62
<i>Maironis.</i> W chwili smutku.	65
<i>Maironis.</i> Wilno (w nocy).	67



Wincenty Kudirka.

Hymn narodowy.

O Litwo, Ojczyzno nasza! Wielkich ludzi ziemio!
Niech z przeszłości siłę czerpie Twoich synów plemię!
Niech Twe dzieci postępują tylko cnoty drogą,
Na pożytek Twój i ludzi pracują, jak mogą!
Niechaj słońce w naszej Litwie ciemności rozprasza,
A światło i prawda — wiedzie kroki nasze!
Niechże miłość tej Ojczyzny w sercach naszych
[płonie
A jedność niech kwitnie na Litwy zagonie!

Maironis.

„Młoda Litwa“ pieśń VI.

Słowianie już wstali.

Słowianie już wstali. Mknie wiosna z pobrzękiem
Od morza Czarnego do Karpackich skłonów;
A w Litwie wciąż zima. Ni pismem, ni dźwiękiem
Nie darzy nas orzeł z zaciśniętych szponów.

Hej, ramię z ramieniem, mężowie — kto zdoła!
Powstańmy do pracy — Ojczyzna nas woła!
Obudźmy tę Litwę kochaną!

O, czas nam się ocknąć! Hen, spójrzcie, już dnieje!
Wiekami przetrwała noc czarna, bez świtu.
Dość płakać, narzekać! Ocuśmy nadzieję.
I stańmy do pracy od podstaw do szczytu!
Hej, ramię z ramieniem i t. d.

Kto Bożą, Wszechmocną Opatrzność przyzywa —
Ten strachów dziecinnych słabości nie czuje,
Naś dola przez wieki już gnie nieszczęśliwa,
Lecz nikt nie odgadnie — co jutro gotuje.
Hej, ramię z ramieniem i t. d.

W około nas wszędzie już wre odrodzenie,
Tchem dyszą szerokim rozkute narody;
I Litwę — nie inne czeka przeznaczenie,
I Litwie zabłyśnie jutrzeńka swobody!
Hej, ramię z ramieniem i t. d.

Dźwignijmy więc pracą Gedymina ziemię,
Wspomnijmy Witolda Wielkiego rubież! —
I mowę, bronioną przez praojców plemię
I imię, co nam się w Europie należy!

Hej, ramię z ramieniem i t. d.

Wszak pięknie jest cierpieć za stronę rodzoną.
Szczęśliwy, kto wstawszy o zorzy świtanu —
Do pracy z ziomkami, jak olbrzym — powstanie,
A praca dla swoich — jest błogosławioną!

Hej, ramię z ramieniem i t. d.

A ty, coś Litwinem jest tylko z imienia
A gnębiłbyś ducha narodu w powiciu —
Niech ciebie też wspomni przyszłość z oddalenia,
Lecz jako wyrodka naszego tu życia!

Hej, ramię z ramieniem i t. d.

Ojczyźnie na nowy rok.

Witaj na nowy rok, który ci świeci —
Litwo, Ojczyzno najdroższa, jedyna!
Niechaj dla twoich — co smutne są — dzieci —
Lepsza się dola od dzisiaj zaczyna.

Niech Bóg im daje rok, zawsze spokojny,
Wszystko, co pragną i wszystko, co trzeba!
Niechaj ich strzeże od moru i wojny!
Niech zło zażegna a łaskę da z nieba.

Niechaj ich żytko się krzewi i rośnie,
Trawa na łące — jak ruta zieleni!
Niech każdy rolnik doczeka radośnie —
Bożej pomocy i chleba w jesieni!

Niech po wsiach znikną niesnaski i swary!
W każdej rodzinie niech jedność panuje;
Niech się brat z bratem nie chwytą za bary,
A młody — niechaj starego szanuje!

Niech odtąd będą w ziemi naszej ślicznej —
Kościoły pełne a puste więzienia,
Ziarn dobrych dużo, a kąkol nieliczny,
Winy nieznaczone, szczere przebaczenia!

Pieśń narodowa.

Gdzie płynie Szeszupa, kędy Niemen bieży —
Tam nasza Ojczyzna, droga Litwa leży;
Tam braci rolników brzmi litewska mowa,
Pieśni o Birucie dźwięczą po wsiach słowa.

Niechaj płyną nasze rzeki do morza — głęboko!
Niechaj dźwięczą nasze pieśni po kraju szeroko!

Gdzie maki kraśnieją, kędy ruta rośnie —
Zdobiać jasne włosy sióstr naszych, Litwinek,
Gdzie płacze w ogrodzie kukulka żałośnie,
Tam w naszych siedzibach znajdziesz odpoczynek.

Kędy ruta, kraśne maki, gdzie kukulka szara—
Tam Ojczyzna, tam siedziby, tam mateczka stara.

Czy błysnie pogoda i wiosna już blisko,
Czy w lecie — pod kosą — ziół wieńce zadzwonią.
Czy drży od przymrozku na jesień żytnisko
Tyś zawsze nam droga — ojczystą twą wonią.

Czy wiosenną łśni pogoda, czy w upalne żniwa—
Najpiękniejszą i najmiłszą Litwa-matka bywa.

Czy jasne nam niebo, czy mgli się w rozpacz —
Tyś zawsze najdroższą praojców dziedziną,

Tyś znojem zroszona jest naszych oraczy,
Ty—starych pamiątek—prasławna kraino!

Czyli w szczęściu, czy w niedoli—zawsze matką
[była,
Wspomnieniami taka sławna i jak dusza—miła!

Tu wielki nasz Witold ze sławą panował,
Zdradzieckich Krzyżaków złamał panowanie,
Tu Litwin za wolność przez wieki wojował,
Tu nasza Ojczyzna na zawsze zostanie!

Tu, gdzie Witold Wielki rządził i bronił od
[wroga —
Będzie zawsze, tak jak była—nasza Litwa droga!

Chroń drogą Ojczyznę, Wszechmocny nasz Boże!
Niech łaska Twa nad nią i nad nami świeci!
Twa miłość Ojcowska dużo zdziałać może,
A myśmy przez wieki biedne Twoje dzieci!

Nie opuszczaj nas, Wszechmocny, ani ziemi
[naszej,
Tyś potężny i łaskawy Bóg po wszystkie czasy!

Stara pieśń.

Od granicy wieść się szerzy — trzeba siodłać konia:
Już Krzyżacy się zbierają wpaść na nasze błonia.
Droga siostró, bywaj zdrowa, łyzy powstrzymaj siłą!
Może wrócę, gdy nie zginę za Ojczyznę miłą.

Dużo skarbów u Krzyżaków z dawnych, dawnych
[czasów,
Złotem błyszczą wieże miasta, w skrzyniach moc
[atłasów.

Ja przyniosę z tamtąd sobie miecz w stali kowany,
Tobie, siostró — chust jedwabnych, pas ze złota lany.

Wiosna błysła już na niebie, skowronek zanucił,
Ale młodzian z pod Malbarga dotąd nie powrócił.
Słońce zaszło, była bitwa, krew ciekła obficie —
Ukochany za Ojczyznę położył tam życie.

Towarzyszki się wesoło w jedwab ustroiły,
A mnie tylko łyzy wciąż płyną i śnią się mogiły.
Już nie będą mi twe usta miłych słów szeptały,
I pierścionka już nie włożysz na mój palec biały.

Prolog do „Młodej Litwy“.

Gdzie dziś Ona? — Kto powie?
Śpią Jej bohaterowie,
Pod darnią ich pierś odpoczywa.
Tak po morskiej nawale —
Cichną zwolna wód fale,
I ostatnia od brzegu odpływa.

I gdzież ziemia ta leży,
Której niegdyś rubieże
Sięgły Donu i morza Czarnego?
Tylko sława tej siły —
I porośle mogiły
Pozostały z jej dziejów przebiegu.

Śpi praojców ziemica,
Bo jej nic nie przyświeca —
Tyle wieków trwa noc taka czarna!
Darmo błągasz świtania!
Mrze głos twego błagania,
Tylko żalu wypłynie łza marna!

Gedymina wiek złoty —
Głośna pieśń wajdeloty
Wskrzesałaby!... Lecz gdzie wajdelota?

Dźwięcznej pieśni odgłosy —
Dziś nie płyną w niebiosa,
Bo pod darnią spoczywa gęśl złota!

Jednak kiedyś powstanie
Litwa, nasze kochanie!
Nie napróżno cierpiała tak wiele! —
Na głos gęśli nie zgłuchnie,
W śpiących żywiej krew buchnie,
Bowiem: Żywot—Krzyż przyrzekł w Kościele!

Siła, skrzepła od wieka —
Odrodzenia doczeka,
Wszak na niebie jutrzeńki lśnią lice!
Tylko pracy trza więcej,
Tylko kochać goręcej,
Tylko, bracia — poruszmy ziemice!

Borek Oniksztyński.

Doliny puste, pagórków trzebieże!
Kto w waszą piękność dawniejszą uwierzy?
Gdzie znikła krasa waszego oblicza?
Szum wiatru — boru mowa tajemnicza?
Białego lasu listeczki w nim drżały,
A stare sosny poważnie szumiały.
Gdzie wasze ptaki, ptaszyny, ptaszęta,
Których szczebiotu — któż nie zapamięta?
Gdzie są zwierzęta, zwierzątka, stworzenia,
I legowiska ich — pośród drzew cienia?
Wszystko przepadło. — Kędy były knieje —
Kilka sosenek skarłałych się chwieje.
Ziemia igliwiem, szyszką zarzucona,
Pusta, jałowa, przez słońce spieczona.
Smutny to widok — bo wygląda prawie,
Jako zwaliska, które ogień trawi,
Jak gdyby miasta zburzonego szczątki,
Jak marnych bagien kępiaste zakątki!

Dawniej — idziesz do lasu, to tak oczom miło,
Taka wesołość w duszy, tak ci serce biło,
Żeś myślał sobie nieraz — siedząc przy ruczaju:
Czy to ja jestem w lesie, czy w niebie, czy w raju?
Gdzie spojrzysz tylko: pięknie, zielono, wesoło,

A jaki zapach miły roznosi się w koło;
A co usłyszysz? — Świegot ptasząt, szумы, śpiewy,
A czujesz w duszy szczęścia, radości powiewy.
Mięciutkie mchów posłanie nęci się zdaleka,
Ot tak, ciągnie ku sobie i uspić przyrzeka.
Kępy jagód — kobierzec mchów stroją wspaniale,
Bawią oko czerwone i czarne korale.
Na zielonem, białawem, burem podścielisku
Pstrzą się grzyby, bo tutaj właśnie ich siedlisko.
Wiewieruszki — żydowskie zwane obelżywie —
Gdzieniegdzie żółte czarki podnoszą wstydliwie.
Tu podlipka talerze po lesie posłała,
Tam bielaki — a jest ich gromada niemała.
Tu kozłak wlaź pod krzaki; na złość kozłakowi
Tkwi solniczka purchawki — jak Mickiewicz mówi.
Żółte, szare, czerwone surojadki stają —
Wesołe, pięknie rosna, bo o nic nie dbają;
Tam, pod jodłą rozsiadła się rydzów rodzina —
Każdy je chętnie jada i mile wspomina.
Tu wełnianki wylażą, lejki pod olchami,
Tam szampiony wśród pniaków rosna gromadami,
Muchomory czerwone, biało centkowane;
Tam grzyby psie i wilcze — z nazwiska nieznanne.
Ani je człowiek zbiera, ani zwierzę żuje,
Chyba bydło — biegając po lesie — zepsuje;
Albo też same przez się gniją i padają,
Z czego znowu rośliny dobrą mierzwę mają.
Lecz ze wszystkich najwyżej rosna borowiki,
Podług pieśni ludowej „grzybów pułkownicy“.
Szerokie i nadęte, jak gdyby nadziane
Na gruby, twardy korzeń — misy polewane.

Prędko rośnie, trwa długo ta cała hołota,
Że nieraz już ich szukać nie bierze ochota.

Jodły, jak piramidy, sterczą ponad miedzą,
Tam się kryją zające, kuropatwy siedzą.
Krzaki, liśmi brodate — brzegu lasu strzegą,
Lub linją wytrzebioną w poprzek lasu biegą.
Olcha — grzybów siedziba — po krańcach się wspina,
Chlubi się orzechami rozrosła leszczyna —
Dojrzewają na słońcu. — A wierzba w dolinie
Usiadła nad krynicą, która w cieniu płynie.
Kalina krwią ociekła, porzeczek przy Szławie
I w bagniskach — z ukrycia wyjrzały ciekawie.

W białym lesie, na górze — co tylko kto życzy:
Smukłe brzozy — Poszławia strzegą pograniczy.
Tu drżą liśmi wszystkimi strwożone osiny —
Pod każdą legowisko znajdują gadziny;
Tam dęby i jesiony — obok jodła stała,
Jak gdyby tu „žaltiené“ męża oplakała,
I z piersi macierzyńskiej brocząc krwawą raną —
Zamiast piany pokarmu — trysła krwawą pianą,
Zakłęta boleść w drzewo i jodłą się stała,
A dzieci — w młodych liści sukienkę ubrała.
Wiązy, graby i lipy — nie policzysz w końcu
Drzew wszystkich, które rosna w cieniu lub na
[słońcu.

Ci tylko o nich wiedzą — co w lasach mieszkają,
Lub lekarze, znachory — nazwę onych znają.
Z ich liści, z ich korzeni, lub z ich gorzkiej kory
Przyrządzają lekarstwo, kiedy człowiek chory.

Ale nam—ludziom prostym — patrzeć tylko ładnie,
Gdy Opatrzność zielony namiot na nie kładnie,
Gdy wiosną każdy pączek wyrasta, nabrzmiewa,
Gdy się twarogiem kwiecica jabłonka okrywa,
Gdy przez lato nasz ciemny borek się zieleni,
Gdy listki czerwienieją i żółkną w jesieni. —
Dolina, jak krwią zlaną — wygląda zdaleka,
Wszystko—po mroźnej zimie—nowej wiosny czeka.

Ej, sosenki, sosenki te nieprzeliczone,
Gęste, równe, wyniosłe — wierzchołków koronę
Mają latem i zimą, jak ruta — zielone,
A pnie gną się, jak trzciny i szumią, jak one.
O pół wiorsty nie widać, taki bór cienisty,
Choć ni łomem, ni suszą nie zwalany, czysty,
Ni gałązki uschniętej — a sosny zielone,
Wysokie, gęste, równe, jak gdyby strzyżone.

A zapachy, cóż mówić! tu sosen żywica,
Tam znów wiatr wonie kwiatów roznosi, roznieca,
Czuć z łąki koniczynę czerwoną i białą,
Czuć cząber i rumianek — to z pola przywiało.
Czuć z czarnych mrowisk zapach mrówczanego
[kwasu,

A z liści, kory, szyszek i z całego lasu
Coraz to inne wonie — gdy wietrzyk swawoli —
Masz za każdym powiewem zapachów dowoli.
Tutaj mchy, borówkami borek napelniły,
Tu zapach drzew i kwiatów — zapach taki miły!
Las oddycha, jak gdyby — nie równając — zwierzę,
Co oddech daje polom i znowu odbierze
Z łąk i z pola. Tak właśnie pośród sosen grona

Rozchodzi się woń z pola i łąk przyniesiona.
A tak wszystko zmieszane, wiatrem rozrzedzone
Węch odrazu nie pozna, nie zgadnie — z kąd one,
Zdaje się, że las, łąka, pola się zmówiły
I najdroższe kadzidło wspólnie zapaliły
Panu Bogu na chwałę — płonie tak wesoło,
Jakby grało, śpiewało, śmiało się w około.
A te głosy przeróżne tak w jedno się złąły,
Że nie znać ich z osóbną, — lecz w duszę wnikały.

I nie tylko swą wonią jest las taki miły:
On i szumi, i śpiewa, i gra co ma siły.
O północy tak cicho, że słyszysz, jak młody
Listek zadrży, lub spadną dojrzałe jagody.
Słyszysz, jak las gałęźmi szumi, szepce, gada.
I jak gwiazdy migocą i jak rosa pada.
Więc i w sercu się wszelkie uczucie uciszy,
Spokój błogi — modlitwa — dusza Boga słyszy.
A gdy znowu w rozbrzasku uroczystą chwilą
Kwiaty — brzemienne rosą — główki swe pochyl
Wtedy już bór się budzi i cisza zatracą —
I zaczyna się zwolna — święta dzienna praca.
Co tam szumi? — To listek, powiewem tracony,
To się w gniazdku poruszył ptaszek przebudzon.
Co tam trzasło? — To wilk się przestraszył świtani
I skradając — z nocnego wraca polowania;
To lis zmyka — gęsiora porwawszy za szyję;
To borsuk koło nory — po krzakach się kryje,
To wesoła sarenka w gęstwinie się snuje,
To wiewiórka z gałęzi na sęk przeskakuje,
A to znowu łasica i kuna się niesie,
I tak różne zwierzęta hulają po lesie.

Kto tam stuka? — To dzięciół korę drzewa kuje,
Kto tam gwiżdże? — To wilga sobie pogwizduje;
A kto syczy? — Ot widać z pnia węzowe skręty,
To bystro po kamieniach szemrzą fale Świętej;
Kto tam gada? — To gęsi w rzece się szamocą,
A tam znowu bociany na gnieździe klekocą,
Kaczka woła: „pry! pry! pry!“ Porusza się trzcina,
To „kukutis“ się pyta swojej żony, syna:
„Co, co, co mam wam przynieść? Kłopot z wami
[czysty!]

Co, co, co, co, czy ziarna, czy muchy, czy glisty?“
A to, widzisz, kukułka rozgląda się w koło —
To narzeka kukając, to śmieje wesoło.

Dzwoni tylko las, dzwoni: tutaj huczą bąki,
Przepiórka drażni: „Ewo!“ nie wypasaj łąki!“
Tu nad rzeką: „ri-u, ri-u, ri-u“ — zawołała siewka,
Tam znów głosy wszelakie z pod trawy, z pod
[drzewka,

A coraz inne tony, coraz inne krzyki:
Zięby, gile i pliszki, drozdy i czyżyki,
Szpaki, sroki i inne; każdy sobie gada,
Śpiewa, śmieje się, jęczy, bajki opowiada.
Przed wszystkimi pierwszeństwo trzyma głos
[słowika,

Pełny, dźwięczny, rozgłośny — do duszy przenika;
Dzwoni, huczy po krzakach, a wciąż tony zmienia,
Jak piosenki litewskiej rzewne, tęskne pienia.
A wszystkie te odgłosy tak w jedno się złąły,
Jakby każdy liść śpiewał i dzwonił zuchwały,

I taki chór stanowi, tak z sobą pasuje,
Że żaden dźwięk zbyteczny harmonji nie psuje.
Tych dźwięków pojedynczo ucho nie rozdzieli,
Jak na łące, gdy kwiatów kobierzec się ścieli,
Tak się barwy mieszają na swem tle z zieleni,
Że zdaleka, jak tęcza stubarwna się mieni.

Ej, bywało, bywało — ten borek nasz miły —
Dawał wielki pożytek, dawał spokój, siły.
Spokojem oddychała tym litewska dusza,
Jak, gdy wietrzyk w dolinie ziołami porusza,
Szumi zcicha, kołysze, ciemną falę niesie —
I Litwin sam nie wiedział — czego płakał w lesie.
Tylko czuje najczęściej, że serce nie boli —
Pełne uczuć spokojnych — roztaja powoli.
I jak rosy perłami odrodzone snadnie,
I jak rosa — łez kilka z oczu mu upadnie.
Długo potem — pierś jeszcze oddech boru czuje,
I westchnąwszy — jak w lesie — spokój odzyskuje.
Zdaje się, że ten spokój tak duszę zasila,
Że aż dusza, jak pełny kłos zboża się schyla,
Z tego, widzisz — westchnienia, lzy przyjdą,
[przemina
Z tego święte uczucia, z tego pieśni płyną.
Teraz wszystko przepadło — tylko, bracia moi, —
W polu kilka sosenek karłowatych stoi.

Jeżeli, patrząc na ten zniszczony zakątek,
Tyle błogich w twem sercu budzi się pamiątek,

Jak gdyby pnie spróchniałe — odżyły na nowo
I w splątanych wierzchołkach — wiatr szumił nad
[głową.

Jakby puste dyrwany, zasłane szyszkami —
Mchem się znów otuliły — upstrzonym grzybami,
Jakby z pośród badyli znów te wonie wiały,
Któremi pachły lasy i bory szumiały;
Jakby wszystko śpiewało, grało, świegotało
I znowu w sennym borze — brzask dzienny witało.
Jeżeli w pustem polu — myśli tylko siłą —
Tyle zaklętych w borze pamiątek ożyło —
To jakież było życie w borze rzeczywistym,
Wspomnieniami tak drogim, tak miłym, tak czystym?
Gdy te pola jałowe, chwastami zarosłe
Widziały naokoło — pnie sosen wyniosłe,
Na sążeń grube, proste, wiekowe, olbrzymie?
Starzy mówią, że takich pełna była ziemia.
Znać z nich było, że lasy tu niegdyś drzemały
Gęste i wierzchołkami z sobą się splatały.
Nietylko w nich bywały dziki i niedźwiedzie,
Ale nieraz i żubra człowiek tam wyszedzi.

Gdzie teraz rośnie borek — były lasy święte,
Bóg wie, dla czego niegdyś ze szczytem wycięte.
Może wyciął Jagiełło, wprowadzając wiarę,
By nie służyły więcej bogom na ofiarę.
Potem na tych dolinach, na dawnej pasiece —
Wyrosły sosny równe, wysokie, jak świece.

Jeszcze przypominają starzy, pozostała
Po tych puszczech odwiecznych, dąbrowę
[wspaniała.

Święte drzewa Litwinów — nie czuły zniszczenia:
Zżółkłe listowie wiosna znowu zazieleni.
Siwe były, jak starce, mehem szarym obrosłe,
Krzepkie przytem i bujne, jak męże dorosłe,
A grzeczne znów i piękne, jakby młodzież nasza.—
Długo po nich — pasieka — pustkowień odstrasza.

Od Puntuka po Szławę dęby nie wycięte
Cenili bardzo ludzie i mieli za święte.
Gaj rósł sobie swobodnie i był bogom miły,
Które mnóstwo pamiątek w lasach zostawiły,
Niósł niegdyś djabeł kamień, wielki, jak stodoła
I chciał w Oniksztach ścianę zdruzgotać kościoła —
Albo rzekę zawalić — lecz gdy ujrzał z góry
Święte gaje dębowe i zapały kury,
Kamień wypadł z pazurów i zarył się w piasku,
Ziemia drgnęła i sosny zwały się w lasku.
Później na nim Litwini ofiary palili
Na cześć bogom — by strzegli ich i by karmili.
Teraz, choć pługi ciągle krają łono ziemi,
Sterczy koło Puntuka pniami dębowymi:
I dotąd jeszcze dwa z nich stoją obok drogi;
Wierzchy jeszcze zielone, — lecz schną już niebogi,
Szanowane przez ludzi, dotkniętych niemocą,
Którzy — votum spełniając — chodzą do nich nocą.

Po równinach, dolinach — lipy rozłożyste,
Czasem spowite krzakiem, czasem rosły czyste.
Pyszniły się przez lato złotymi kwiatami,
Dawały pokarm pszczołom, a pachły miodami.
Wszystkim ludziom przyjemność, korzyść przynosiły,
I — jak Litwin prawdziwy — pożyteczne były.
Rany goiły miazgą, żar ciągnęły z wrzodu.
Z pni — wyborne naczynia do mąki i miodu,
Kwiatem karmiły pszczoły, co słodki miód dały,
A choroby z Litwinów — potami spędzały,
Z kory plotły się łapcie — chociaż i niezdarnie, —
I tak — żadna gałązka nie przepadła marnie.
Były z nich krótki, płoty, obręcze bezpieczne,
Od wierzchu do korzeni — drzewa użyteczne.
Bywały i czeczotki, lecz te poznikały,
Tylko po nich gdzieniegdzie — wkłęśłości zostały.
Bywały różne drzewa, dość niepospolite,
Te bez kwiatów, te znowu kwiatami spowite.
Uczeni — różne nazwy tym drzewom dawali,
Ludzie wszystkie lubili, choć nie wszystkie znali.

Takie to lasy rosły na litewskiej ziemi,
Oslaniając ją zewsząd — drzewy cienistemi.
Wszystkie się wierzchołkami w jedno zespoliły,
Jakby serca litewskie dla Ojczyzny miłe.
A Litwini z drzewami zawsze zgodę mieli,
Poznawszy się za młodu — razem postarzel.
Litwin na opał zbierał suche pęki łomu,
Nie z desek, lecz z gałęzi wyplatał drzwi domu,
I pnia ani jednego Litwin ci nie złamie,



Chyba sam się już zwali — spróchniały latami,
Bo i lasy Litwińa, jak tylko zdołały,
Zawsze rozweselały i zawsze kochały.
Karmiły go zwierzyną, ptactwem, owocami,
Wrogowi zagrodziły drogę zawałami,
W dniach ciężkich — dały ludziom bezpieczne
[schronienie,
W chwilach smutku—pięknego widok przyrodzenia,
W wesółych dniach—wesołym bywał dla każdego,
A wszystkim dawał zawsze dobra wszelakiego.

Nadeszły ciężkie czasy — ludzie z głodu bladli,
Mech do chleba, a korę do polewki kładli;
Więc na ludność, co z głodu korą się żywiła,
Padł mór, aż się już biedna bardzo przeredziła.
Las się uzalił nad ludem, więc zapłakał rosą
I drzew swych wierzchołkami podparłszy niebiosą—
Zawołał nagle: „bracia, bróńcie się od głodu —
Błogosławiona ręka, co siekierę poda!“

Z płaczem pierwsi zadali swojej puszczy blizny,
Następcy też szcędzili jeszcze ojcowizny;
Wnuki znowu wzdychając las ten poświęcili,
Prawnuki już wozami do miasta wozili.
Mówią, że po czterdzieści wozów sprzedawano,
Cieszając się jeśli na dzień po rublu dostano.
Bo drzewo z obfitości bardzo staniało.

A tak długo wozili — aż całkiem niestało.
Najwięcej na gorzałkę drzewo każdy zmieni,
Gdyż, jak czeladź żydowska, byli rozpuszczeni.

Więc już nasi ojcowie lasu nie zastali
I na taką się radę gromadnie zebrawi:
Pole na las zapuścić. — Stęsknili do lasu,
Oczy łzami zachodzą od czasu do czasu,
Patrzając na pnie wycięte. Bo litewska dusza
Wykarmiona lasami — w nich się żywo rusza;
W pustych miejscach, bez lasu, jak gdyby się
[ściska,
Jak gdyby schnie na słońcu i zamarcia blizka.
Choć teraz już się rodzi na otwartej roli —
Gdy usłyszy pieśń lasu — tęskni mimo woli.
Starzy kochali lasy i o nich śpiewali. —
Ojcowie nasi — wszystkie te piosenki znali.
Więc, stęskniwszy do lasu — hodować zaczęto,
Każdą niemal gałązkę szanując, jak świętą.
I rosły, jak na drożdżach — najpiękniejsze drzewa
Młode, aż radość z tego ludziom w sercach śpiewa,
I strzegą go, jak oka, jak dobra swojego,
Nietylko drzew — lecz chrustu nie dotkną się
[z niego.

Patrzając na własny borek — Onikszy się cieszą
I do cudzego lasu drzewo kupić śpieszą.
Wtem przyjechał „leśniczy“, obejrzał bór cały,
Posadził wszędzie stróżów, pokopał kanały,
Zabronił grzybobrania, pastwisko zagroził,
Sam sprzedawał cichaczem i nocą wywoził,

Zwierzchność swą okłamywał, ludowi — gdy płacze,
Pięścią usta zamyka, pięścią w nos tłumaczy.
Co rok pędzi Onikszyt czyścić las daleki,
Spustoszywszy do szszętu — poczynił pasieki.

I na górach pnie tylko sterczą — wypalone,
Oblane łzą gorącą, w pieśni uwiecznione.
I pieśń niedokończona: kiedy serce jęczy —
Bardzo ciężko na duszy i niepokój dręczy.
Bo widzisz: moc ta sama, co lasy złamała —
Serce, duszę przygniotła... i piosnkę przerwała.

Jego pierwsza miłość.

Już nikt nie będzie cię kochał tak szczerze,
Jak dusza piewcy wybrana.
A jakie bólu, jakie mąk bezbrzeże —
On dla cię poznał — kochana!

Ile łez gorzkich on wylał w milczeniu!
Ileż to razy — noc całą —
Jak gwiazda — oczu nie zmrużył w uspieniu,
Boś ty mu w piersi gorzała.

Kto cię otoczył — piękności wielbiona —
Tą władzą dziwną, tajemną —
Że serce jego — twem tchnieniem zbudzone —
Ze snu się zrywa w noc ciemną?

Dużo cór ziemi — urodą i wdzięki —
Zabrać mu serce żądało:
Za piękność głosu, za kwiaty, piosenki —
Imię i złoto dawało.

Na tobie — pyszna szata się nie lśniła.
Rozum w twych wdziękach nie ginie,
Przecie — tyś tylko klucz serca zdobyła —
Głębią twych bólów jedynie.

Ale mu nie żal tej wolnej młodości,
Co bólu nie znała morza,
Boś ty dlań wzeszła obliczem jasności. —
Nowe on ujrzał przestworza.

Wtedy się rodzi mu pierwsza piosenka,
Smutniejsza, niż puszczy cienie,
Boś ty mu błysła, jak jasna jutrzienka,
Święte przynosząc natchnienie.

Poszła ta piosenka daleko po kraju,
Gdzie fala Niemna dosięga;
Poznali ciebie — i wszyscy kochają:
Pałac i wioski siermięga.

Poetom innym — dłoń miła oplecie
Wieniec — nagrodę im przyzna;
Czy wspomni kiedy o swoim poecie —
Kochanka jego — Ojczyzna?

Oj, wy piosnki...

Oj, wy piosnki nasze złote!
Czemu nutą waszą —
Coraz rzadziej ma ochotę
Dzwonić Litwa nasza?

Czy nie przez was tak wstawiona
Nasza ziemia miła?
Czy nie do was, hej! stworzona
Pierś jej dzieci była?

Więc dla czego — na Perkuna —
Gina piosnki dawne?
Dla czego porwana struna —
Naszej gęśli sławnej?

Czyśmy w biedzie, ciężkiej pracy —
Czucia się pozbyli?
Czy pociechę już rodacy —
Inną obmyślili?

Nie tak ojciec się biedzili —
Choć ciężko bywało!
Biedę bowiem lżej znosili —
Kiedy pieśnią brzmiało.

Czy przy święcie i wywczasach,
Czy w polu robota —
Brzmiała po wsiach i po lasach
Nasza piosnka złota.

Ojców swych zwyczaje dawne --
Dzieci zapomniały:
W całym naszym kraju sławne
Piosnki dziś ustały.

Dzisiaj piosnek już nie trzeba —
Inne przyszły czasy —
„Co z nich? Wszak nie dają chleba,
„Po co te hałasy?“

Tak ojcowie nie mówili,
Nie rozumowali;
Lecz śpiewali i lubili
Swoje piosnki dalej.

Czuli oni, że w niedoli —
Pieśń pociechą była,
Że w piosence — gdy co boli —
Jest spokój i siła.

Dzwońcież, pieśni i dla synów!
Niech was wszyscy słyszą;
I niech wiedzą, że Litwinów
Piersi — pieśnią dyszą.

Dobry Boże!

O, dobry Boże! Po co dałeś?
Ten ogień mojej duszy?
I po co skrzyć się rozkazałeś —
Gdy płomień gniew poruszy?

Robak goryczy serce toczy,
Pierś młoda zasmucona!
Ledwie przetały mi się oczy —
Już łzami napelnione.

Nędza nas gryzie wciąż i gniecie —
Tak ciemno... chce się szlochać!
Ojczyzny swej ginącej — dzieci
Nie chcą wesprzeć, ukochać!

O, gdybym zdołał latać kiedy,
Jak ptaszę — po obszarze!
Skargi rozpaczy mojej — wtedy
Pojęliby nędzarze.

Obleciałbym ja Litwy całej
Zakątki, chaty, pole, —
I na gałązce siadłszy małej —
Wyśpiewałbym jej bole!

Do tej Ojczyzny ukochania —
Zachęcałbym brać miłą,
I słałbym głos mego błagania,
By w sercu jej utkwilo.

Wyrzućcie z niego — proszę, życzę —
Zawiść, co je nurtuje!
Dóść już niesnasek i goryczy!
Niech jedność zapanuje!

Gdy stare waśnie znikną wszędzie,
Oświata zwalczy cienie —
Wtedy nam tylko dobrze będzie,
Zmieni się położenie.

I lżej się stanie nędzarzowi —
Nieść twardy krzyż swej biedy,
I mnie, waszemu śpiewakowi —
Milej zanucić wtedy!

Do mego serca.

Biedne serce! Czemuś całe
Takie smutne i zbolełe?
Uspokój się — wiesz!
Trzeba cierpieć — tu na ziemi,
Nie ominąć nam kamieni —
Ciężkie brzemię bierz!

Na tym świecie takie chłody,
Tyle serc zakutych w lody —
Ciepła ani krzty!
Płoń uczucie, płoń ogniste!
Rozgrzej moje serce czyste!
To wystarczy mi!

Miłość wzniesie mię w obłoki;
Żywić w sercu cel wysoki —
Staram się — co sił!
Razem z braćmi ja się smucę,
Z nimi płaczę, dla nich nucę,
Żeby pokój był!

Biedne serce! Czemuś całe —
Takie smutne i zbolełe?
Chwilę wstrzymaj łzę!

Gdy błysnie inna jutrenka —
Stara zabrzmi znów piosenka,
Tylko nie trwóż się!

Rzekniesz: Ojcze, ja kochałem
I, jak mogłem — pracowałem,
Dość boleści już!
Dość, dość już cierpienia!
Użycz ciału odpocznienia,
Oczy moje zmruż!

Nasza niwa.

Nową niwę Pan Bóg daje,
Chodźmy orać tę ziemię!
Niech ugorem nie zostaje!
Siać i orać — wszak lubicie. —

Jakiż obszar w tym zagonie!
Nikt w nim końca się nie dowie, —
Rozum słabnie, cierpną dłonie!
Praca może zniszczyć zdrowie.

Ale precz z powątpiewaniem!
Wznawiać skargi — ach, czyż warto?
Praca — Bożem przykazaniem,
Lenistwo — pokusa czarta!

Więc do pracy, hej! kto żywy!
Bóg na dobre wszystko zmieni.
Słońce wschodzi, czas szczęśliwy,
Zbudźcie się i wy — uśpieni!

Ciemność zrzucicie z siebie siłą!
Lodowate tchnienie zimy; —
Mówcie: „Witaj, ziemio miła!
„Chętnie ci się poświęcimy.

„Codzień znojem cię zlejemy,
„Ziarn sypniemy — hej, miljony;
„I do pracy zaprzagniemy:
„Księży, szlachtę, lud zbudzony.

„A Ty, Boże! Swoją wolą —
„Pobłogosław zagon młody!
„Niech nie rosną w nim kąkole,
„Niech nie czyni grad nam szkody!

„Ziemia długo pustką stała, —
„Niech więc plon obfity daje!
„Nowe ziarna wszak dostała,
„Wszak jej siły twórczej staje!“

Kukułka.

Ballada.

Co tam tętni w lesie? — Dzwonią, huczą rogi
Po równinie odgłos ich bieży —
To waleczny Kiejstut na Krzyżackie wrogi —
Do boju swe wzywa rycerze.

Zjeżdżają się tłumnie, — płoną jasno stopy —
W mig pułki zebrały się zbrojne;
Niema co odkładać — słyhać zewsząd głosy:
Mężowie, na wojnę, na wojnę!

I trzej młodzi bracia śpieszą się do bitwy,
Siodełka na konie już kładą;
Żal im sióstr — lecz darmo: trza iść, bronić Litwy!
Żegnają je z Bogiem — i jadą.

Słońce świeci jasno, wnet się pokazała
Krzyżaków olbrzymia gromada:
Ciosy błyskawiczne, ziemia krwią się zlała —
Tysiące młodzieży tam pada.

Choć noc już nastała — bój huczy goręcej,
Ciężko dyszą piersi olbrzymów;
Krzyżacy poznają i nie zechcą więcej, —
Napadać Ojczyzny Litwinów.

Huczą rogi gromko, bitwa już skończona,
Zwycięstwa głos słyhać na przedzie;
Dzwoni pieśń wesola, jedzie młódz znużona,
Lecz naszych trzech braci nie jedzie.

Już wiosenka błysła, świeci rosą trawa,
Skowronki swą piosnkę śpiewają;
Tylko młoda siostra sama jedna, łzawa —
Wciąż pyta czy bracia wracają.

Nucą ptaszki w lesie, hasają przez pola
Bez jeźdzców — koniki swobodne;
A bracia na wojnie zginęli — oj, dola!
Krzyżactwo ich zgmiotło niegodne.

I młoda siostrzyczka do lasu wychodzi —
Sierotą biedaczka została —
Wśród brzózek zielonych, ziół leśnych powodzi —
Poległych braciszków płakała.

Lecz serca dotychczas ukoić nie może,
A taka jest żalu jej siła:
Że, by jęczeć wiecznie — siostrzyczka nieboże —
W kukułkę się szarą zmieniła.

Przyszło Zmartwychwstanie.

Zbudź się, Litwinie! Już dosyć drzemania!
Weź się do pracy — nastaje świtanie;
Ojczyste pola puste, nie zasiane,
Zbudź się, Litwinie — przyszło Zmartwychwstanie!

Choć wiatr szaleje — ty się nie obawiaj!
Błyśnie pogoda — znów do pracy stawaj!
Cóż ztąd, że ciemno, że w lasach szron stanie?
Zbudź się, Litwinie — przyszło Zmartwychwstanie!

Powstań biedaku — coś spał całe lata,
Gdy cię pod skrzydłem tulił biurokrata!
Weź się do nauk — zkąd pomysłność spłynie!
Przyszła Wielkanoc — obudź się Litwinie!

Chrystus wstał z martwych! — Bogacze, wodzowie
I tłum ubogi — równi dziś panowie;
Kto nie tak głosi — ten z eszustwa słynie,
Przyszła Wielkanoc — obudź się Litwinie!

Chrystus wstał z martwych, poświęcił cierpienie,
Przepadła ciemność — światło zwalcza cienie!
Ucz się, rolniku! Krzywda twoja zginie,
Wielkanoc przyszła — zbudź się już Litwinie!

Jak dawniej bywało.

A znasz ty kraj ten, gdzie puszcze ciemniały?
Gdzie stare sosny poważnie szumiały?
Gdzie czoło dębu aż w obłokach drzemie,
Drzewo złamane nie padnie na ziemię?

A znasz ty kraj ten, gdzie leśna gęstwina
Różnie się łączy i splata, i spina?
Czy go kto zbadał? — Nikt tego nie wyzna.
Więc znasz ty kraj ten? — To moja Ojczyzna!

Piękną lecz straszną była z dawnych czasów,
Gdy jeszcze topór nie wytrzebił lasów.
Kraj ten — przyroda, jak dziecię kochała,
Kraj ten — Opatrzność przodkom obiecała!
Serce do niego nie ciągnęło wcale,
Bo ludzie nawet zajrzeć doń się bali.

Wszędzie tam lasy: jodłowe sosnowe,
Brzozowe — niżej krzaki kalinowe.
W głębi nieschnące bagniska drzemały,
Gdzie różne gady legowiska miały.

Wśród nich leżały głębokie jeziora
Pokryte łodem, — lecz nie podchodź blisko,
Bo choć spokojne się zdały z pozoru —
Spodem bezdenne było topielisko.

Rzeka leniwie, pomalutku płynie,
A źródło szemrze w cienistej gęstwinie
Bystre, swawolne, co porwie — poniesie.

Łosie i sarny trawę skubią w lesie,
Zręczna wiewiórka orzechy zdobywa,
W wierzbach nad rzeką mały słowik śpiewa,
Przepiórka w krzakach — Bóg wie czego szuka,
Na dębie biedna kukuleczka kuka,

Pstry bocian, stojąc na gnieździe — klekoce,
Jastrząb o zdobycz jaką się kłopoce,
W rzece znów rybka pluska się wesola,
Nieznany ptaszek nad brzegiem zawoła.

Ale nie ujrysz tu wcale człowieka
I promień słońca nie wszędzie przenika.
Tylko przyrody pracę widzisz wszędzie,
Jakby nic więcej nie było, nie będzie!

W gęstwinie, zda się — tylko strachy żyją,
Pośród drzew błędą i jęczą, i wyją.
I spokój wszędzie.

Przez ptaszka trącony —
Liść zaszeleści niekiedy zielony,
Czasem budulec gruby, lecz spróchniały —
Waląc się — spokój powszechny przerywa,
O blizkie drzewa wspiera ciężar cały.

To znowu sarna swe młode przyzywa;
Zdeptana przez nie — trzaśnie gałąź sucha,
Zajac wyskoczy z legowiska — słucha;
Tam łos spragniony brzegi źródła bada,
Tam wilk po tropach zwierzyny się skrada,
Ściga swą zdobycz, po krzakach wciąż szyje,
Wszelki zwierz przed nim z bojaźni się kryje;

Tak chyżo zmyka, że aż echo niesie.
Zwolna znów wszystko ucisza się w lesie.

Lecz gdy z wieczora chmura się podniesie —
Leci do gniazda strwożona ptaszyna,
Na oślepek szuka legowisk zwierzyzna.
Trzasną piorun, — ciemność przerwie błyskawica,
Ulewą spływa cała okolica, —

O, wtedy straszno i spojrzeć na Litwę —
Kiedy żywioły rozpoczną gonitwę,
Gromy zgniewane raz po raz hukają,
Stuletnie drzewa z ziemi wyrrywają,
Jedne poszczepią a inne wywrócają,
Z drugich znów korę obedrą, rozrzucą,
Leci wierzchołek, tam gałąź złamana, —
Strach bierze — cała puszcza zbuntowana.
W sercu jej budzi się tajemna skarga,
Jakieś cierpienie istotą jej targa.

Znów się rozjaśnia. Przyroda, jak śniąca —
W srebro ubrane listeczki potrąca,
Co żyje — znowu w gęstwinie się snuje,
Żeru szukając — po lesie myszkuje.
Kwitnący, świetny — ujrzysz znów kraj miły,
Oczu oderwać odeń nie masz siły.

Kroniki czasów tych wcale nie znają,
Gdy dziady nasze od brzegów Dunaju,
Morza Czarnego — do Litwy przybyli
I od złych sąsiadów — w puszczech się kryli.
Jedni nad Wisłą i Narwią zasiedli,
Inni nad Niemnem bujny żywot wiedli.

Szepcą stuletnie sosny wystraszone:

„Dotąd nie zaszedł obcy w naszą stronę“.
Nad rzeką rzędzie powoli gęstwina;
Topór jej serce pustoszyć zaczyna.

Ptaszek strwożony zabłąkał się w borze,
Zając posłuchał i zmyka, jak może,
A wilk, ujrawszy istoty dwunożne —
Zjeżył szersść, kroki przybliżył ostrożne,
Zgrzyta zębami a ze złości sapie,
Lecz w końcu stchórzył — i co siły drapie.
Spotyka niedźwiedź śmiałego sąsiada,
A słysząc, jakie ten mu opowiada
Brzydkie nowiny — „niema głupich“ — myśli,
I jak najdalej z tych stron się wynieśli.

Swiecą pasieki nad brzegiem rzek, rzeczek,
Stoją dziesiątki praocjów chateczek.

Głos biedaka.

Jaka tego jest przyczyna,
Że w świecie nie równiśmy?
Jeden spija drogie wina
A drugi połyka lzy.

Przecie wszystkie swoje dzieci
Jednakowo stworzył Bóg;
Lecz gdy jednym słońce świeci —
Innych ciśnie nieszczęść stóg.

Ten w komnatach ogrzewanych —
Bez szampana nie chce jeść;
Gwizdnie — sług galonowanych
Setka — składa jemu cześć.

Ów w chałupie się kołace
Ciemnej i zimnej do cna,
Rad — jeśli po dziennej pracy —
Misę ciepłej strawy ma.

Jeden gruby, ledwie dysze,
Idąc sapie, gdyby miech,
W obie strony się kołysze,
Bowiem najadł się za trzech.

Drugi znów chudy i blady,
Ciężka praca grzbiet mu gnie,

Gdy już gwiazd błysły gromady —
O spoczynku marzyć śmie.

Ten się do wagonu wspina,
Miętko, ciepło jest mu w nim;
Sapie, toczy się maszyna,
A ty sobie słodko drzym!

Tamci znów skostniałe ręce
Rozcierając — w śniegu brną;
W ciężkim trudzie, w ciągłej męce —
Smutne tylko dumy śnią.

Ten rozbija się w karecie,
Zda się — drogę zburzy tuż;
Znanym jest w calutkim świecie,
Lecz w kościele ani rusz.

Gdy po tygodniowym trudzie —
Zadzwieczy świąteczny dzwon —
Śpieszą tłumnie biedni ludzie,
Z serc im płynie modłów ton.

Skargi wiernych — aniołowie
Zaniosą przed Boga tron:
Nie myślą o Nim panowie,
Tylko biednym miły On.

Boże, łaski nad biednymi!
Wysłuchaj ich skargi głos,
Lżejsze życie daj na ziemi,
I daj im szczęśliwszy los!

Ptaszki.

Ptaszeta leśne! poeci skrzydlaci!
 Ja wam zazdrozczę szczęścia i swobody!
 Możecie śpiewać, co w sercu swem macie,
 Niema wam krytyków, niema przeszkody!

Śpiewacie, jak wam Pan Bóg śpiewać każe,
 Rade—na innych nie zważacie zgoła;
 Wiecie, że cenzor nic wam nie wymaże,
 I nikt wam pieśni zabronić nie zdoła.

Swobodne!—Nikt wam nakazać nie może:
 Śpiewać czy milczeć, czy łączyć się w pary;
 Wolne—gdy pora—ciągniecie za morze.—
 O, gdybym również mógł się wznieść w obszary!

Może się mylę...

Może się mylę, gdy tak wierzę
 I ludzi nie znam dostatecznie —
 Bom młody, ale wyznam szczerze:
 Tak mi wydaje się koniecznie —

Że ludzie dobre serca mają:
 Gdy w oku brata łzę obaczą —
 Cierpienia jego odczuwają
 I nad nim—razem z nim zapłaczą.

A gdy mu ból serce rozdziera —
 To je ukoją i pocieszą,
 Brat brata kocha, chętnie wspiera,
 Z pomocą jedni drugim śpieszą.

Choć brzemień życia ciężkie może,
 Lecz wierzę, że je zniosą przecie,
 Gdyż ludzie bracia—więc, mój Boże —
 Zginać nie dadzą mi na świecie.

Może się mylę, gdy tak wierzę,
 I ludzi nie znam dostatecznie —
 Bom młody, ale wyznam szczerze:
 Tak mi wydaje się koniecznie.

Przyroda zbudzona...

Przyroda zbudzona
I równie, jak ona —
Uczucia się w piersi zbudziły;
Lecz takie są smutne,
Tak dręczą — okrutne,
Choć uśmiech wiosenki tak miły.

A ziemia już z cicha —
Rozkoszą oddycha,
Świat cały, jak niebios sklepienie;
Oj, wiosno ty droga!
Niech słodycz twa błoga —
Ukoj i moje cierpienie!

Czy nie masz ty siły,
Co większą by była —
Od siły nieszczęścia samego?
Czy nigdy pierś młoda
Już nie tchnie swobodą?
Nie spoczneż u łona twojego?

Czyż wszystko to mary:
Młodości mej żary?
Pragnienie, co w sercu wybucha?

I szczęśnych nut dźwięki —
Młodzieńczej piosenki, —
Czy wiosna już ich nie wysłucha?

Miłości moc święta —
Czyż będzie odjęta?
Czy może los szydzić tak strasznie?
Precz z myśli czarnemi!
Ja wierzę: na ziemi —
I moje też szczęście nie zgaśnie!

Sonet nocy.

Ucichło we wsi. Snu spokojne tchnienie —
Mięciuchnem skrzydłem — nędzę otuliło,
I niejednego biedaka pragnienie —
Być może — we śnie chociaż się spełniło...

Lubię tę ciszę. Użycza pociechy, —
Chociażbym — nie wiem, jakie miał zmartwienie,
Młodzieńczej piersi usypia westchnienie,
Szczęścia — dostępne wskazuje uśmiechy...

Lubię tę ciszę. Spokojem swym może
Ukoić nieraz zbolątego ducha,
Jak miłość — cudne — gdy tworzy sonety,

Lecz cicho... Psy gdzieś szczekają na dworze,
Pewnie złodzieja poczuło ich ucho. —
Noc ta — pokusą — nie tylko poety...

My wiemy...

Choć nieraz się nasze zaciągną niebiosą
Czarnemi chmurami — lecz się tem nie smuemy!
A tylko silnymi i zgodnymi głósy
Potężną piosenkę z młodych piersi nućmy!
We mgle zabłysną nam szczęścia nadzieje,
Niech sobie puszczyk gdzieś w dali się śmieje...

Wszak noc najczarniejsza już nas nie przestraszy,
I bladeść — lic naszych — już nigdy nie splami!
Niech trwoży się puszczyk nuty pieśni naszej!
Choć nieraz się niebo zaciąga chmurami —
My wiemy — mgła zczeźnie i na naszej ziemi
I błysnie nam słońko promieńmi jasnymi.

Nie trać nadziei!

Mówisz, że zbyt ci ciężko jest na świecie,
Że obowiązkom trudnym nie podołasz,
Że nazbyt wielkie brzemię ciębie gniecie,
Że ci zabrakło sił — wołasz.

Czy nie za wiele tego narzekania?
Ni obowiązki twoje tak olbrzymie,
Ni brzemię takie straszne do dźwigania.
Zbudź moc tę, co w tobie drzemie!

Bez żadnej racyi dziecinna twa skarga,
Klątwą na losy—doli nie poprawisz,
Pozbądź się trwogi, co ci nerwy targa!
Nią tylko ducha osłabisz.

Jeżeli większy ciężar — przeznaczenie
Dało ci dźwigać, niż komu innemu,—
Tem i zasługa większa: ciężkie brzemie—
Daje się tylko godnemu.

Gdy mężem jesteś—z głową podniesioną—
Nieś je bez skargi, choć znój cię obleje,
Niechaj dreszcz trwogi nie hańbi ci łona,
I nigdy nie trać nadziei!

Ona.

I.

Ona piękniejsza od wszystkich cór ziemi,
Ona jest droższą niż matka kochana;
Widząc ją—ludzie wołają zdumieni:
Módlmy się—padłszy przed nią na kolana!

Ubrana w bogiń idealne szaty —
Zapala serce żądry niezemijskimi,
Przyjaciół wiedzie w królewskie komnaty
A wrogów gromi słowami grzmiącemi.

Kto jej poświęcił najczystsze uczucie —
Ona mu ojca, matkę zastępuje;
Ukoi życia ból i ziemskie chucie.
Przez nią on głodu ducha nie uczuje.

II.

I jak prawdziwą chrześciańską królowę —
Boli ją biednych dola nieszczęśliwa,
Dla zabłąkanych jest miłą i rzewną,
A srogą tylko dla pochlebców bywa.

W gmachu jej dźwięczą służebników tony;
Wszyscy się dziwią jej licu jasnemu,

Wszyscy kochają, biją pokłony,
Nikt od niej służyć nie pójdzie obcemu.

Gdym jej wezwanie słyszał—mile brzmiące—
„Przyjm i mnie“—rzekłem jej tonem błagania,
I w jej pałace wstąpiwszy błyszczące—
Do śmierci duch mój sługą jej zostanie.

III.

Ona mi życia jest droższą połową,
Obok niej dusza ma żyć poczynąła,
Duchem jej odtąd karmiony duchowo—
Spełniałem wszystko, co mi rozkazała.

Ni niebezpieczeństw, ni wrogów zawziętych—
Ja w jej objęciu nie czułem obawy,
I przed tłumami krzykaczy nadętych—
Sam, z mieczem słowa—bronilem jej sprawy.

Starym dziś—kończy się nieć życia mego,
Lecz pókim żywy—poniosę jej zbroję,
Ona mi ducha wlała „litewskiego“,
Z nią szliśmy razem w jasności podwoje.

Las i Litwin.

Puszcza szumi, płacze, jęczy,
Wiatr zielone drzewa łamie,
Przygnębienie serce dręczy,
Jakbyś ścisnął je kleszczami.

Ciemne nasze puszcze dawne —
Gdzieście znikły? — Wyrąbane!
Dnie przeszłości takie sławne —
Gdzie przebrzmiałyście, kochane?

Płacze puszcza, gdy siekiera —
Jej olbrzymy, niszczy, trzebie;
Płacze Litwa bohatera,
Kiedy w ziemi go pogrzebie.

Kto nam piękną przeszłość wróci?
Jej potęgę i jej chwałę?
Kto te kości nam ocuci —
Co tułają się zbielałe?

Oj, ty lesie, ty zielony!
Czas i ludzie cię wycięli.
Ty Litwinie rozżalony —
Wyście przeszłość zapomnieli.

Jeden tylko wiatr północy —
Zgina las i ludzkie głowy:
Uderzając z całej mocy —
Zbudzić ze snu nas gotowy.

Świat swą szatę wciąż odmienia
Słaby wstaje, silny pada;
Więc nie bójmy się cierpienia —
Ono tylko mocy nada.

Zbudzą się Ojczyzny dzieci
Gdy przypomną czasy sławne;
W piersi ogień znów zaświeci,
Zrodzi ból mocarze dawne!

Czy znasz ty Ojczyznę Litwina?

Czy znasz ty kraj ten,
Gdzie szara kukułka —
Co wiosnę żałośnie kuka w ciemnym borze,
Lecz dotąd mu doli wykukać nie może?
Gdzie słońce nie grzeje, chociaż pięknie świeci,
Gdzie sławnych w przeszłości bohaterów—dzieci
Skarłałe—zrozumieć już dzisiaj nie mogą:
Co wolność, Ojczyzna, co świętość jedności,
A tylko się z sobą wciąż wadzą we złości,
I jeden drugiemu zagradza wciąż drogę.
Co jeden postawi—drugi zburzy srodze;
Gdzie prawie pół wieku Litwin, kmiotek „ciemny“,
Sam bronił odważnie swe pismo rodzone,
By potem po walce szczęśliwie skończonej —
Miał światło nieść naprzód—zżerali się „wodze“ —
Czy znasz ty tę stronę?

Czy znasz ty kraj ten,
Gdzie pracy bez końca,
A taki brak dobrych pracowników w domu?
Ugoru zaorać nie zdołają pługi,
Ni chwastów wyplenić z niwy niema komu.
Gdzie wieńca żądają bez żadnej zasługi —
Od ludu, Ojczyzny—„olbrzymy“, —karzelki,

A gdy nie dostaną—już patrz, skandal wielki!
Co wczoraj sławili—dziś zdepcą nogami;
Gdzie zwyczaj jest widzieć—nie pracę—lecz człeka,
Gdzie tylko się wadzą i kłócą od wieka.
Gdzie działać nie zwykli wspólnymi siłami —
Choć wszyscy dźwigają jednakowe brzemie —
Czy znasz ty tę ziemię?

Czy znasz ty kraj ten —
Gdzie noc do tej pory,
Choć nieraz już chciały jutrzeńki promienie
Przeniknąć i śpiochów ze snu zbudzić zmyry?
Lecz wielu śpi jeszcze, jak uśpili „bracia“,
Gdzie ludzie własnego lękają się cienia,
Gdzie „dmuchać przed wiatrem“—nikt chęci nie
[zdradza,
Gdzie Ranek wciąż jeszcze jest mgłami przyćmiony,
Czy znasz ty tę stronę?

Czy znasz ty kraj ten,
Gdzie wśród łąk zielonych —
Jak wąż święty—sunie nasz Niemen prastary?
Gdzie sterczą wśród pola przy drodze kurhany,
Gdzie górę Biruty, pamiętną z ofiary —
Witają wciąż morza spienione bałwany.
Gdzie zdobią brzeg rzeki zamczyska w ruinach,
Gdzie bory co wieczór powieści nam gwarzą;
Jak bogi—za chwałę pohańbioną karzą,
O bojach Kiejstuta i Witolda czynach,
Dla czego ich imię dotąd nieśmiertelne.
I dużo bór prawi. Ale gawęd boru —
Dziś pojąć nikt niema mocy czy ochoty;

Bo ktoby je pojął, ten znalazłby przecie
Ódrazu—prawdziwej przeszłości klucz złoty;
Powstali by z mogił bohaterów dzielne,
Zbudziliby senne—Ojczyzny tej dzieci,
Co dotąd śpią smacznie—głęboko uśpione.
Lecz kiedy tej mowy nikt pojąć nie zdoła —
Więc wszystko spokojnie zasypia dokoła.
Czy znasz ty tę stronę?

Czy znasz ty kraj ten,
Gdzie piosnka ojczysta —
Wciąż tylko narzeka, jak siostra—sierota,
Gdy ojciec ją za męża chce wydać za wroga
I rutę porzucić swą musi nieboga;
Lub gdy ją oszuka chłop jaki niecnota.
Choć piosnka to smutna—tak serce ukoi,
Że musisz zapomnieć o wszystkim—co boli.
Gdy z pola, od kościołów piosenka przylata,
Lub z ruty wianeczek siostrzyczka uplata —
Siostrzyczka—śpiewaczka—czy tka sobie szatę,
Czy pasy dla chłopca we wzory bogate —
I kogóż nie wruszą, nie rozrzewnią one?
Czy znasz ty tę stronę?

Czy znasz ty kraj ten,
Gdzie zęby ściskając —
Tak cierpieć lud umie, jak nigdzie na świecie?
I doli wciąż czeka—Opatrzność błagając,
By Jutro mu dała słoneczne i miłe,
I czeka, że Ranek mu kiedyś zaświeci.
Doczekać nie może—i cierpi, i milczy
Od samej kolebki—po samą mogiłę.

Gdzie szrony tak wczesne—kwiat ledwie przekwitły
Wnet gwarzą, jak gdyby w swojej złości—
Urażać mu chciały,—a może z zazdrości.
Gdzie wielu śpiewaków w mogile spoczywa.
Gdzie mnóstwo zamiarów i najlepszych chęci
I gdzie po manowcach błądzą bez pamięci.
Gdzie wielu wychodzi ze swojej kolei
I grzążnie bez żadnej potrzeby, nadziei —
A dłoń ku pomocy—podaną nie bywa!

Gdzie z biedy poeta piosenkę zaczyna —
Czy znasz ty Ojczyznę Litwina?

Wspomnienie
Wincentego Kudirki.

Dużo nam braknie jeszcze teraz,
Dużo prac czeka—ciężkich zgoła;
Jeszcze nam walczyć przyjdzie — nie raz,
Ale sto razy. Jeszcze woła
Bolesnym głosem wciąż Ojczyzna —
Do świętej walki swoje dzieci;
Narodu Ranek—krwawa blizna,
Narodu Jutrznia—wciąż nie świeci.
Gorącym ogniem nie spłonęła
Iskierka-dusza w naszym ciele,
I Litwa też nie przedsięwzięła,
Jakimi drogi pójdzie śmieie,
By wybrnąć z bied, których tak wiele.

Nie obudziły gęśli tony —
Narodu wodzów. Drzemią jeszcze
Siermiężnych braci miljony,
A oświecenie—bez sumienia—
Nie odszukali prawdy wieszczej,
Co mają sławić—kopia noga,
Gdzie trzeba pomódz—nie pomoga,

Ojców wyrzekłszy się zwyczaju —
Litwina wstydzą się imienia,
Rodzinne gniazdo swe kalają.

Trwożliwość tłumi nasze siły,
A jedność—spory zagłuszyły.

Iskierka-dusza smutno szłocha,
Żałośnie jęczą gęśli tony,
Duch boru szumi o północy:
Że naród jeszcze nie zbudzony,
Że dotąd swobody nie kocha;
Że jeszcze wciąż litewską ziemię
Trzymają w szponach ciemne moce,
Że dużo sił znikło bez czasu,
Bez żadnej sławy ni podziękii...
I rzewną skargą bór oddycha.
Wierzchołki jego szumią zcicha,
I leci skarga tam, do lasu,
Gdzie stare nasze bogi drzemią:
Lecz te nie widzą, nie słuchają,
Ani na sercu skargę mają.

I skarga wraca—z kąd przybyła,
Gdzie obok puszczy śpi szczęśliwy
W kurhanie swoim—olbrzym siwy.
I znowu puszcza zaszumiała.
Iskierka-dusza smutna cała,
Że jeszcze Litwa nie powstała,
Że jej olbrzymy jeszcze w grobie.
Żałośna skarga płynie sobie —

Tam, gdzie przykryci zimną ziemią —
Narodu męczennicy drzemią.
O, jak tam straszno!—śmierć się marzy...
Nuci grobową pieśń cmentarzy—
Zły duch narodu—nocna sowa,—
Co przeznaczeniem inni zowią...

Tam jest grób jeden, jeszcze świeży,
Gdzie obok innych zmarłych—leży—
Przez śmierć przedwczesną nam zabrany—
Śpiewak miłości, dobrze znany.
Ducha starego wajdeloty
Dziedzictwo—on w swem sercu chował:
Nie pragnął wieńca, sławy złotej,
Tylko dla braci wciąż pracował;
A choć niedługo wśród nas bawił—
Lecz wiele, wiele nam zostawił.
Litewskiej sztuki narodowej—
Swobodny sztandar niósł wysoko.
I choć Polacy przeszkadzali,
A Moskwie światło solą w oku —
Śmiało wiódł braci swoich dalej
Naprzód—do szczęścia, do swobody —
Wierzył on bowiem, że narody —
Wolne być muszą, że ten zginie,
Kto jaką krzywdę nam uczynił!
Że świt nam błysnie kiedyś z cienia,
Że ziemia ta—olbrzymów ziemia!
I ziemię tę on umiłował,
I kraj swój ze snu budził stale,
Gdzie tylko mógł, jak mógł—pracował.

I braci wzywał, by powstali.
I tak do końca, do ostatka —

I płacze po nim iskra-dusza,
I płacze po nim Litwa-matka,
I darmo puka w trumny wieko,
I darmo gęśl śpiewaka czeka...

Na górze Rigi-Kulm.

Na górze Rigi-Kulm, hen, po nad obłoki —
Litewskiej nie ujrzysz, ty, chaty;
W około, jak wieńcem—usiadły opoki,
Spowite w zimowe swe szaty.

A nizko, pod stopą—przedziwnie się mieni
Kraj Alpów, kwitnący różami,
I cztery jeziora, w szmaragdów odcieni —
Całują go wód swych falami.

W około tak cicho! Tak ciche niebios! —
Nikt snu nie przerywa przyrody —
I tylko o wschodzie—trąbka budzi głosy,
Kaskadą spadają w dół wody.

A z białej kaskady unosi się para
Do nieba od górskiej przełęczy,
I miła snąc Bogu przyrody ofiara,
Gdyż oto ukazał łuk tęczy.

Jak cicho tu, pięknie!... Lecz serce wędrowca
Nie zazna spokoju na długo; —
On pragnie oczami dosięgnąć manowca,
Gdzie płynie Dubisa swą strugą.

Na górze Biruty.

Rozkołysane szumnie powiewem zachodu —
Wylej w pierś mą płonąca chłodne swoje fale!
Albo daj mi tę siłę — gdy doznam zawodu —
Bym wyjawiał potężnie — jak ty — moje żale!

Jak tęskniłem do ciebie, Bałtyku niezmierny,
Jak pragnąłem usłyszeć dziwne twoje głosy —
Ty jeden pojąć zdołasz, gdyż ty — zawsze wierny —
Przez wieki toczysz hucznie fal twoich pokosy.

Smutno mi! Czy i tobie? Dla czego?... Nie zgadnę:
Wichrów tyłkoby prosił, by mocniej zawyły.
Spokoju wśród nich niema! Zapomnienie? Żadne.
I tylko morza bliżej pragnę z całej siły.

Przyjaciela chcę bliżej: jemu wierzyć mogę,
On — jak burza — odczuje mej duszy ból święty;
Tajemnicy nie wyda, pójdzie w swoją drogę,
I przez wieki zostanie, jak ja — niepojęty!

Zbliźcie się bracia!

Mała jednostka — małego narodu —
Stoję, jak komar wobec przeciwnika.
Choć siły słabną — nie szczędzę zachodu,
Lecz, już zwątpienie me serce przenika.

Zbliźcie się, bracia! Do pracy — kto zdoła.
Bóg mocy — wodzem naszego tu męztwa,
Śpieszmy! — O pomoc gnębiony kraj woła,
Stańmy więc wszyscy — a naszym zwycięstwo!

Dość nam, jak trupom — bez słów milczeć marnie!
My żywi! Chcemy dziś sprawiedliwości!
Duch nasz — głodowe odczuwa męczarnie,
Żądamy światła — nie wiecznych ciemności?

Przez bóle do chwały.

Przez osty i ciernie,
Przez bóle do chwały
Niezwiędłej, wieczystej — szlak będzie!
Kto w pracy niezmiernej —
Nadzieją żył cały,
Ten tylko jej wieniec zdobędzie.

Kto chłodu i głodu
Doznawał za młodu —
Krok pewny przez życie wciąż trzyma.
Kto ręce zczerniałe —
Lecz serce ma białe,
Ten wieniec zasługi otrzyma.
Kto sobie obierze
Wysoki cel życia —
Ma kroczyć ku mieniu wytrwale;
Ma kochać go szczerze
I strzedz od rozbicia, —
Bez walki — nie zdobyć go wcale.

Choć błysnie ci sława
Bez bólu zdobyta,
Lecz dym to i cień, co się chwieje;
Chwilowa zabawa,
Co prędko przekwita,
I pierwszy ją wichur rozwieje...

W chwili smutku.

Ach, wiem, że mej wędrowki nie rozjaśnią blaski,
Nadziei promień daleki!
I nieraz też błagałem, jak największej łaski,
By śmierć mi zwarła powieki

Ja płakać nie potrafię, skarżyć nie mam siły,
Ludzie mię pojąć nie w stanie;
I z tym bólem głębokim zstąpię do mogiły,
A ból bez nazwy zostanie.

Słodkie ducha widzenia, nie zgasłe pragnienie,
Sny, które nieba zesłały —
Wyście w sercu miłości zatliły płomienie,
Aleście szczęścia nie dały!

Darmo duch niespokojny, dręczony tęsknotą —
Do niebios skrzydła rozwija;
Ciało więzi go w pęta i wola niecnota —
Sny me niewinne zabija.

Z Bożej woli — gwiazdeczka nie świeci jaśniejsza
Zbłąkanemu w ścieżkach boleści;
Niech się więc piosnka moja zrodzi tem rzewniejsza,
Niech słowem czułem słuch pieści!

Aniele Strózu! Jeśli w ziemskich walk powodzi
Upadnę — nie wiń mię przecie!
Jam tak słaby, samotny! Bądź sternikiem łodzi,
Póki mi życia na świecie!

Maironis.

Wilno

(w nocy).

Oto, spójrz tylko! Wilno gmachami —
Wśród gór tych siadło szeroko!
Noc — ciemną szatą, jakby dymami —
Skryło je!... drzemie głęboko.

I dokąd sława dziś twoja sięga?
Gdzie twe proroki i twa potęga?
Gdzieś te promienie swoje podziało,
Któreś wciąż słało
Po Litwie, naszej Ojczyźnie?

Nie prędko jeszcze świt błysnie ranny,
Noc snem w oko oddycha,
I tylko księżyc, jakby wygnany
Z obłoków — zaświeci zcicha,

Miło raz przecie ujrzeć gród wilczy,
Który uspiiony wiekami — milczy;
Że Wilno niegdyś okiem nam było,
Co wciąż świeciło
Po Litwie, naszej Ojczyźnie!

Czemuś tak smutny? — Czemu z powieki
Łza żalu na pierś ci spadła?

Żal ci, wspomniawszy dawniejsze wieki?
Z obawy jutra twarz zbladła?
Popatrz, od wschodu zorza już świta,
Zbudzone ptactwo jutrzeńkę wita!
Cieszmy się wszyscy czasów odmianą!
Inne nastaną
Dla Litwy, naszej Ojczyzny!

Co nam potrzeba.

Nie potrzebna żalu złuda
Ni tonący w łzach poeci —
Lecz słowo, co działa cuda
I maż, co czynami świeci,
I czynami — szczęście nieci.

Trzeba starać się nam oto,
By uczuciom nie dać stygnąć;
Kuć w płomieniu szczęścia złoto,
W pracy nie dać się prześcignąć;
Trzeba ludzi — a nie „pana“ —
Co pociągną koło duże,
Co nie boją się tyrana,
Co stawiają — nie tylko burzą,
I sumiennie braciom służą.
Trzeba poznać wagę życia,
Trza pokochać ideały —
Wtenczas zbierzem plon obficie,
Wtenczas kres nasz pełen chwały!...



15.000.-



DRUK LAUKAJTYSA I S-KI.